

Joanna Christek

GUARDIAN

Angel

BRACIA MCKINLEY #1



Copyright © 2023
Joanna Chwistek
Wydawnictwo NieZwykłe
All rights reserved
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:

Alicja Chybińska

Korekta:

Marta Iberhan

Karolina Piekarska

Maria Klimek

Estera Łowczynowska

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

Druk i oprawa:

Abedik S.A.

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-911-1

JOANNA CHWISTEK

GUARDIAN ANGEL

BRACIA MCKINLEY #1

OŚWIĘCIM 2023

*Dla wszystkich dzielnych kobiet.
Z czymkolwiek się zmagacie, jestem z Was dumna*

Prolog



Arianna

Zapach środków odkażających drażnił moje nozdrza do tego stopnia, że w oczach stanęły mi łzy. Potrząsnęłam głową, żeby je odgonić, bo nie miały one nic wspólnego z moim samopoczuciem. Nie chciałam płakać nawet przez coś tak banalnego, jak podrażnienie zmysłów.

Jasnozielone gumoleum, po którym, jak w zwolnionym tempie, poruszali się ludzie odziani w białe fartuchy, było czyste, zadbane i wyglądało na nowe podobnie jak wiszące na ścianach malownicze pejzaże czy recepcja. Wszystko tu aż lśniło. Kiedy patrzyłam na tę całą otoczkę i poruszający się personel, trudno było uwierzyć, że ktokolwiek może stracić życie w tak profesjonalnym miejscu.

Już kiedyś byłam w podobnej sytuacji, siedziałam w szpitalnej poczekalni, wtulona w ciepłe ramiona ojca, czekając na to, aż z sali wyjdzie lekarz. Miałam wtedy dwanaście lat i chociaż wiedziałam, że stan mamy był ciężki, nie dopuszczałam do siebie myśli, że mogłaby umrzeć. Byłam wręcz spokojna i pewna, że nie stanie się nic złego. Bo przecież mama nie mogła umrzeć, prawda?

Jednak tym razem siedziałam zupełnie sama i nie czułam zupełnie nic, nie miałam tej pewności, nie żywiłam nadziei. Wypeł-

niały mnie jedynie pustka i gotowość, aby przyjąć wszystko, co los postawi na mojej drodze.

Kiedy ktoś stanął naprzeciwko mnie, mimowolnie uniosłam głowę i wyprostowałam się na krześle. Starszy siwowłosy mężczyzna był tutaj kilka godzin temu, kazał mi wracać do domu i czekać na telefon. Zostałam jednak w szpitalu, niezdolna zrobić chociażby kroku.

– Przykro mi – odezwał się cichym schrypniętym głosem.

Patrzyłam po prostu, jak poruszał ustami, tłumacząc coś szybko, ale nie byłam w stanie usłyszeć nawet słowa. W mojej głowie zagościł chaos i rozpętał się z siłą huraganu. Chciałam odgarnąć kosmyk włosów z czoła, ale dłonie drżały mi tak bardzo, że udało mi się to za trzecim razem.

Dopiero kiedy lekarz kucnął, kładąc dłonie na moich ramionach, i potrząsnął mną lekko, wróciłam na ziemię.

– Arianna? Wszystko w porządku? – dopytywał, patrząc na mnie pełnym niepokoju wzrokiem.

Nie, nic nie było w porządku. Powinnam być wściekła, płakać, krzyczeć, wyzywać Boga i zły los, jednak ja... nie czułam zupełnie nic. Całkiem inaczej niż prawie siedem lat temu...

– Tak, w porządku – wyznałam po chwili.

– Robiliśmy, co w naszej mocy – oznajmił doktor, na co skinęłam szybko głową.

Wiedziałam, że on i jego personel dali z siebie wszystko, niestety, bezskutecznie.

– Ale obrażenia były zbyt rozległe, walczyliśmy kilka godzin.

Telefon ze szpitala dostałam o ósmej wieczorem. Kiedy spojrzałam na wielki zegar, który wisiał na ścianie, dostrzegłam, że dochodziła trzecia nad ranem.

Chociaż wiedziałam już, że z tej walki nie wyszło nic dobrego, a ojca nie udało się uratować, nie czułam się podobnie jak wtedy, kiedy odeszła mama. Wtedy mój świat się zawalił, a teraz jedynie się zmienił.

– Czy mam kogoś powiadomić? – Z zamyślenia wyrwał mnie głos uporczywie wpatrującego się we mnie mężczyzny. – Zadzwoń, żeby ktoś po ciebie przyjechał?

Pierwsi, którzy powinni się dowiedzieć o śmierci Glena, to jego koledzy od butelki, ale do żadnego z nich nie miałam numeru. Zresztą i tak lada chwila dowiedzą się o tym, co się stało. To oni powinni teraz załatwiać formalności, wybierać trumnę i miejsce na cmentarzu. Przecież od lat to oni byli dla ojca najważniejsi, nie ja. To z nimi spędzał każdą wolną chwilę, jeździł na wakacje i imprezował. Więc dlaczego, do cholery, to do mnie zadzwonili wieczorem ze szpitala?

– Nie – odpowiedziałam pewnym siebie głosem.

– Piers McKinley? – podsunął, ale także zaprzeczyłam.

Wujek Piers był najlepszym przyjacielem mojego ojca w czasach, kiedy jeszcze żyła mama. On i ciocia Meg często przylatywali do nas w odwiedziny i my także lataliśmy do nich. Mieli trzech synów, ale ja najlepiej dogadywałam się z tym najmłodszym, Nate'em. Był starszy ode mnie jedynie o dwa lata, tamta dwójka była już nastolatkami, kiedy ja i Nate nadal siedzieliśmy w piaskownicy, i nie pamiętałam ich zbyt dobrze.

Niestety, ta przyjaźń również uległa zniszczeniu, podobnie jak każdy aspekt naszego życia po śmierci mamy. Piers potępił to, co robił ojciec, próbował mu pomóc pogodzić się ze śmiercią żony, wyciągał wielokrotnie dłoń, którą Glen notorycznie odrzucał. Pierwsze wakacje po śmierci mamy spędziłam właśnie u nich. Później jednak mój uzależniony od alkoholu i załamany ojciec zerwał kontakty z każdym, kto próbował mu powiedzieć, że musi pogodzić się ze śmiercią żony, wziąć w garść i wychować córkę. Niestety, nie posłuchał.

– Sama do niego zadzwonię – skłamałam gładko, a następnie wstałam z miejsca, zmuszając tym samym mężczyznę, by się wyprostował.

– Postaram się zrobić, co w mojej mocy, aby informacje o okolicznościach wypadku nie przedostały się do prasy.

Współczując wzrok lekarza przeszył moje serce, bo wtedy zrozumiałam, że śmierć Glena to jedno, a szambo, które mogło się wylać, to drugie. Mój ojciec, oprócz tego, że był alkoholikiem, najlepszym kumplem od butelki kilku innych pijaków i najgorszym ojcem na świecie, był też znanym aktorem. I osobą publiczną.

– Będę wdzięczna, panie doktorze.

Być może nienawidziłam własnego ojca, ale nie chciałam, by po jego śmierci wieszano na nim psy. Nawet jeśli zasłużył, nawet jeśli każde złe słowo na jego temat to cholerna prawda, nie chciałam tego słuchać.

Jedyny plus tego wszystkiego był taki, że kiedy kompletnie pijany wbił się autem w drzewo, nikogo nie zranił, nikt inny nie ucierpiał.

Może to szokujące, ale w głębi duszy wiedziałam, że tak to się kiedyś skończy.

– Potrzebujesz pomocy? – zapytał doktor, kiedy sięgnęłam po swoją kurtkę leżącą na sąsiednim krześle. – Arianna, przecież wiesz, że możesz na nas liczyć.

Tak, wiedziałam o tym. Doktora Morgana i jego żonę znałam od dziecka. To on próbował wyleczyć moją mamę, to on przyjeżdżał do nas do domu, kiedy chorowałam, i to on wyciągał ojca z każdego zatrucia alkoholowego.

– Chcę być sama – oznajmiłam, a następnie uśmiechnęłam się lekko. – I nic mi nie jest, naprawdę.

– Prześpij się, dziewczyno. I dzwoni, gdybyś potrzebowała pomocy.

Skinęłam lekko głową, a następnie ruszyłam długim korytarzem w stronę wyjścia.

Czasami złe wieści przychodzą niespodziewanie, wywołując szok oraz bezdenną rozpacz. Dla mnie złe informacje stanowiły początek nowego życia.

1



Lionel

Świat był pełen sensacji, niespodziewanych zdarzeń i różnego rodzaju katastrof, ale jeśli mogłem być czegoś pewny, to tego, że moja sekretarka znała każdą jedną plotkę i działała szybciej, niż BBC, FBI i CNN razem wzięte, więc kiedy tylko powiedziała mi, że w moim rodzinnym domu jest adwokat, natychmiast zerwałem się z miejsca.

Mój ojciec właśnie przechodził zapalenie płuc, leżał w łóżku od tygodnia i chociaż jego stan powoli się już poprawiał, ta informacja mocno wytrąciła mnie z równowagi i to nie chodziło wcale o cholerny majątek, ale o fakt, że on czuje się na tyle kiepsko, że wzywa do siebie adwokata, żeby majstrować coś przy testamencie.

– Skąd o tym wiesz? – warknąłem, patrząc na nią ze złością, chociaż to nie ona wezwała pełnomocnika naszej rodziny.

Rita, bo tak miała na imię ta agentka wywiadu, dobiegała pięćdziesiątki i była moją prawą ręką, aniołem i najlepszą sekretarką, jaką kiedykolwiek miałem.

– Mam swoje sposoby – odpowiedziała nonszalancko, zupełnie nie zwracając uwagi na to, że gromiłem ją wzrokiem.

Pięć lat temu ojciec odszedł na emeryturę, zostawiając mnie i moim braciom firmę. Dziecko, jak mówił, które stworzył od podstaw. I chociaż to ja byłem pierworodny, ojciec zrobił coś,

co w moich oczach wzniosło go jeszcze wyżej na piedestale idealnego rodzica. Podzielił mnie i moich braci sprawiedliwie, zostawiając sobie jedynie niewielką część udziałów. Nikt nie dostał więcej, nikt nie był pokrzywdzony. I chociaż Nate jeszcze studiował i nie miał pojęcia o prowadzeniu firmy, to ja i Lane wzięliśmy wszystko na siebie, czekając na chwilę, kiedy ten garmoń skończy studia i pomoże nam w prowadzeniu rodzinnego biznesu.

– Rita, lepiej będzie, jeśli natychmiast powiesz mi wszystko, co wiesz. – Zmrużyłem oczy, mając nadzieję, że to da jej do myślenia, bo moje wściekłe warknięcia już dawno przestały działać na tę kobietę.

– Nic nie wiem! – uniosła dłonie w obronnym geście. – Z wyjątkiem tego, że ten adwokat przyleciał z Nowego Jorku.

Posłałem jej zaskoczone spojrzenie, które zbyła wzruszeniem ramion. O co, do diabła, chodziło?

Nie bałem się, że ojciec mógłby zmienić testament, obawiałem się jedynie tego, że pełnomocnik pojawił się dlatego, że ojciec czuł zbliżający się koniec.

Wsadziłem telefon do kieszeni spodni, a następnie spojrzałem na zegarek, aby się upewnić, że zdążę na popołudniowe spotkanie z zarządem, na którym musieliśmy podjąć kilka ważnych decyzji. Kiedy spojrzałem w stronę drzwi, Rita nadal tam stała, wykręcając nerwowo palce. Stara wiedźma wiedziała jeszcze o czymś, ale chciała zapewne, żebym ją pytał i prosił, aby podzieliła się ze mną informacjami. Znałem ją na wylot i nieraz miałem ogromną chęć wyrzucić ją na bruk, ale nie zrobiłem tego z kilku powodów. Po pierwsze dlatego, że Rita miała już swoje lata, męża i dzieci, a także dwoje wnuków i ostatnie, o czym myślała, to uwodzenie.

A to był cholerny problem w dzisiejszych czasach. Gdy tylko ja i Lane przejęliśmy firmę, przez pierwszy rok miałem chyba z osiem asystentek. Każda z nich była młoda i każdej wydawało

się, że oprócz pracy biurowej firma McKinley oferuje też ruchanie z szefem. Niestety, nie łączyłem przyjemności z obowiązkami, a szukanie kolejnych asystentek okazało się uciążliwe do tego stopnia, że po prostu poszedłem do działu HR i zabrałem stamtąd Ritę, która pracowała w firmie prawie piętnaście lat. Obiecałem jej podwyżkę, prezenty na święta i urodziny, darmowe loty dla niej i całej jej rodziny do końca życia, ale dopiero kiedy powiedziałem, że płacę za każdy jej lunch, przyjęła moją ofertę.

– Rita? – zagadnąłem, zwracając tym samym jej uwagę.

– Tak? – zapytała tonem niewiniątka, a na jej ustach igrał lekki uśmiech.

Przetarłem dłonią twarz, a następnie utkwilem w niej uważne spojrzenie.

– Mam jechać do domu?

– Wydaje mi się, że lada chwila Meg może zadzwonić z taką prośbą, dlatego też przełożyłam zebranie zarządu na jutro – wyrzuciła z siebie, a następnie z szybkością światła odwróciła się w stronę drzwi.

– Rita – przywołałem ją, ale kobieta nie zareagowała, tylko pośpiesznie opuściła gabinet.

Jeszcze dobrze nie zamknęły się za nią drzwi, a rozległ się dzwonek mojego telefonu. Sięgnąłem po niego do kieszeni spodni i nie zdziwił mnie fakt, że dzwoniła moja matka.

– Lion, synku, możesz do nas przyjechać? – zapytała natychmiast, zanim jeszcze zdążyłem się odezwać. – Nic się nie stało, tato czuje się dobrze, ale musimy porozmawiać – dodała szybko.
– Lane też już jedzie.

Jezu, Rita była czarownicą, a najprawdopodobniej trzymała sztamę z moją matką i miała nas na oku ze względu na nią.

– To coś poważnego? – zapytałem, kierując się w stronę drzwi.

– Tak, sprawa jest poważna – przyznała cicho. – I razem z ojcem będziemy potrzebować waszej pomocy.

– To nie brzmi dobrze – mruknąłem, bez słowa mijając biurko demonicznej sekretarki, która pochylała się nad papierami, udając, że wcale nie podsłuchiwała.

– Po prostu przyjeźdź, Lion. – W głosie Meg słyszałem zniecierpliwienie i niemal widziałem, jak przewraca oczami. – I nie martw się, to nie dotyczy naszego zdrowia w żadnym względzie.

– Już jadę – zapewniłem, kierując się do windy, a następnie zakończyłem połączenie.

Sprawa musiała być dość pilna, że rodzice wzywali mnie i Lane'a w samo południe. To było coś, co najwidoczniej nie mogło poczekać do wieczora. I nie miałem pojęcia, o co mogło chodzić.

Ojciec przeszedł na emeryturę dokładnie pięć lat temu, zaraz po rozległym zawale, z którego wyszedł jedynie cudem. Byłem pewny, że wróci do pracy, gdy tylko dojdzie do siebie, jednak on kategorycznie oznajmił, że teraz nasza kolej, że ja i Lane musimy zadbać o to, na co on pracował całe życie.

Wtedy ja miałem dwadzieścia pięć lat, brat dwadzieścia dwa. Byliśmy gówniarzami, którzy nie mieli w głowie nic poza cipkami i dobrą zabawą. Poczucie obowiązku jednak okazało się silniejsze od strachu i poczucia utraty wolności, co wiązało się z prowadzeniem linii lotniczych. Dla mnie i brata skończyły się imprezy, podróże, wypadki ze znajomymi. McKinley Air od tamtej chwili stanowiło dla nas imprezę, gorącą cipkę i całe życie.

Oprócz linii lotniczych budowaliśmy także samoloty, byliśmy odpowiedzialni za komfort i bezpieczeństwo milionów ludzi na świecie. Piers, mimo iż wycofał się z biznesu, przez dwa pierwsze lata ciągle nam pomagał, uczył i doradzał, a kiedy ja i Lane załapałaliśmy, o co chodzi, odpuścił i postawił na odpoczynek.

Rodzice żyli pełnią życia, sporo podróżowali, odwiedzali znajomych, brali udział w eventach, jakiś przedziwnych obozach dla seniorów i wydawało mi się czasami, że szaleli jeszcze bardziej, niż ja, kiedy byłem nastolatkiem.

Kiedy zjechałem windą na podziemny parking, Claudia, nasza specjalista od spraw wizerunku, właśnie parkowała małym sportowym mercedesem nieopodal mojego porsche. Modliłem się w duchu, żeby mnie nie zauważyła, ale kiedy trzymałem już rękę na klamce, po garażu rozległ się dźwięk klaksonu. Odwróciłem się, bo nie mogłem jej już zignorować, na co dziewczyna do mnie pomachała.

Od dawna trzymałem ją na dystans. Claudia była w moim wieku, miała cholernie długie nogi i ładną twarz, a ja nie chciałem kłopotów w miejscu pracy. Ojciec od zawsze powtarzał to całej naszej trójce – żadnego pieprzenia w firmie, kogokolwiek i gdziekolwiek. Wziąłem sobie jego rady do serca.

– Dzień dobry, Panie McKinley – przywitała się Claudia, gdy tylko otworzyła drzwi samochodu.

Uważałem na nią, bo Lane już dawno mi powiedział, że ta mała ostrzy sobie na mnie pazury.

– Jedzie pan na spotkanie?

– Nie, to prywatne sprawy – odpowiedziałem, a następnie wsiadłem do samochodu, nie siląc się na dalsze uprzejmości.

Wyjechałem z parkingu, myśląc o tym, że w firmie było tak cholernie wiele pięknych kobiet, których nie mogłem tknąć nawet palcem z kilku powodów. Obawa przed skandalem, jakimiś zarzutami czy wywołaniem niezdrowej atmosfery powstrzymywała mnie przed tym, żeby nie przelecieć Claudii na blacie swojego biurka.

Jeśli byłeś właścicielem linii lotniczych, jeśli pokładano w tobie zaufanie, powierzano własne życie na czas podróży, musisz być nieskazitelny. Jakikolwiek skandal w naszym przypadku mógł mocno odbić się na firmie, akcjach i całej giełdzie, dlatego partnerek do pieprzenia nie mogłem szukać w biurze.

Ze względu na wczesną porę Los Angeles nie było jeszcze zakorkowane i do domu rodziców dojechałem w ciągu pół go-

dziny. Pilotem otworzyłem żelazną bramę, a następnie ruszyłem długim podjazdem w stronę budynku.

Nadal uwielbiałem tu przyjeżdżać, w dalszym ciągu miałem dobrą relację z rodzicami. Być może powinni zmienić wielki dom na coś mniejszego, skoro zostali w nim sami, ale budowali go kilka lat, kiedy byli młodzi, i wiedziałem, że stanowił spełnienie ich marzeń. Tu wszyscy byliśmy szczęśliwi, tu wychowywali się ich synowie, a starych drzew się przecież nie przesadza.

Ja wyprowadziłem się jako pierwszy, następnie spod rodzinnych skrzydeł wyfrunął Lane. Nate także się wyniósł, kiedy zaczął studia.

Zaparkowałem tuż za autem Lane'a. Niepokoiła mnie ta sytuacja, ale nie byłem człowiekiem skłonny do paniki. Mimo to pośpiesznie wysiadłem z auta, a następnie wbiegłem na schody, pokonując po dwa stopnie naraz. Zanim jeszcze zdążyłem otworzyć drzwi, pojawiła się w nich Anna, pomoc domowa.

– Jesteś – powiedziała, otwierając szerzej drzwi. – Wszyscy są w salonie, czekają na ciebie.

Skinąłem szybko głową, a następnie wszedłem do środka i ruszyłem długim holem. Już z daleka słyszałem rozmowy, które umilkły, kiedy tylko pojawiłem się w pokoju dziennym.

Na wielkiej kanapie siedział ojciec, ubrany w zielony szlafrok, obok niego zajęła miejsce matka. Przy kominku ze szklaneczką w dłoni stał Lane.

– Nate będzie? – zapytałem szybko, całując matkę w policzek.

Przez chwilę przyglądałem się ojcu i z ulgą stwierdziłem, że wyglądał nieco lepiej niż dwa dni temu. Zapalenie płuc przy chorobach serca mogło okazać się niebezpieczne i bałem się o jego zdrowie.

– Nie, nie ma takiej potrzeby – oznajmił Piers, a następnie wskazał mi dłonią fotel tuż obok kanapy. – Siadaj, Lion, nie ma czasu do stracenia.

– Może whiskey? – zwrócił się do mnie Lane, potrząsając lekko swoją szklanką. – Wezwali nas tutaj o tej godzinie nagle i obawiam się, że nie obejdzie się bez alkoholu.

– Nie, dzięki. – Zmierzyłem brata karcącym spojrzeniem, a następnie zwróciłem się do rodziców. – Co się stało?

Meg i Piers spojrzeli po sobie, a następnie ojciec westchnął lekko.

– Sprawa dotyczy Glena Goldberga – oznajmił spokojnie.
– Chyba go pamiętacie, prawda?

Skinąłem szybko głową, podobnie jak Lane. Doskonale obaj go pamiętaliśmy. Glen niemal od zawsze był najlepszym przyjacielem naszego ojca. Często się odwiedzaliśmy, później nawet jego córka przyleciała do nas na wakacje i spędzała z moim najmłodszym bratem całe dni.

– Tato – odezwał się Lane – możesz w końcu powiedzieć, o co chodzi? Nie mam całego dnia.

– Glen nie żyje – poinformował ojciec bez cienia emocji w głosie. – Kompletnie pijany spowodował wypadek, w którym na szczęście nie ucierpieli inni, ale jemu nie udało się pomóc.

Drgnąłem, kiedy dostrzegłem łzy w oczach matki. Mimo że od kilku lat nie utrzymywali z nim kontaktu, musieli przeżywać jego śmierć i wcale się nie dziwiłem.

– Mamy reprezentować rodzinę na pogrzebie, tak? – zagadnął Lane.

– Nie chodzi tylko o pogrzeb – zaczęła cicho matka. – Był dzisiaj u nas adwokat – wyjaśniła, spoglądając na nas uważnie.
– Chodzi o pozostawiony przez niego testament.

Spojrzałem zaskoczony na ojca, bo mogłem już przypuszczać, jaki był cel wizyty prawnika.

– Glen... jego życzeniem było, żebyśmy zaopiekowali się Arianną po jego śmierci – wyznał ojciec, patrząc na swoje dłonie, jakby tam szukał pomocy. – Przekazał nam opiekę nad swoją córką i powierzył jej majątek, dopóki nie skończy dwudziestu jeden lat.

Lane spojrzał na mnie zaskoczony, podobnie jak ja na niego.

– Ta dziewczyna nie ma rodziny? – zapytałem po chwili.

Glen od kilku lat nie utrzymywał z nami kontaktu, z tego, co pamiętałem, po śmierci żony zaczął nadużywać alkoholu, a każda próba pomocy kończyła się awanturą. Pewnego dnia, kiedy ojciec polecał do niego, aby uświadomić mu, jaki błąd popełnia, skończyło się to bójką i aresztem dla obojga. Nie rozmawiali ze sobą, więc tym bardziej nie rozumiałem tej decyzji.

Wiedziałem, że żona Glena zmarła na nowotwór i po tym kompletnie mu odbiło.

– Z tego, co wiem, Glen miał przybranego brata. Jego ojciec ożenił się z jakąś kobietą, która miała syna, i doszło do adopcji. Być może nie są to więzy krwi, ale prawnie to rodzina – wyjaśnił ojciec. – Ale to niczego nie zmienia, bo Glen przekazał opiekę nad swoją córką nam, nie jemu. Jeśli któraś ze stron nie dotrzyma warunków, jakie zawarł w testamencie, cały majątek Arianny oraz fundusz powierniczy po matce, którym dysponował Glen, trafi właśnie w ręce tamtego mężczyzny, a dziewczyna zostanie z niczym.

Spojrzałem na matkę, żeby ona wybiła ojcu z głowy ten niedorzeczny pomysł, ale najwyraźniej trzymała jego stronę. Podejrzywałem, że w grę wchodziły duże pieniądze, które dziewczyna mogła stracić, jeśli nie wykonamy ostatniej woli zmarłego.

– Więc chcecie wziąć ją pod opiekę – stwierdziłem, patrząc na nich uważnie.

Lane milczał jak zaklęty.

– Tak, chcemy – potwierdziła szybko Meg.

Jezu, kurwa, Chryste, oni chyba zwariowali.

– Nie wiem, czy pamiętacie, co się działo, kiedy Nate był młodszy. – Skrzywiłem się lekko na to wspomnienie. – Imprezy, alkohol, kłopoty. Chcecie przeżywać to jeszcze raz? – zapytałem, z kompletnym niedowierzaniem. – W tym wieku? Poważnie?

– Nie wiem, czy wiesz, ale ta dziewczyna jest kompletnie sama – zwrócił się do mnie Piers, a w jego głosie słyszałem lekką ironię. – Straciła matkę, a teraz ojca i to w tak tragicznych okolicznościach.

– Ale z tego, co mówiłeś, Arianna ma wuja – wtrącił się Lane.

Dzięki Bogu, ktoś musiał im wytłumaczyć, że to był cholernie zły pomysł.

Ojciec prychnął na te słowa i machnął lekceważąco dłonią.

– Nie pozwolę, aby ta dziewczyna trafiła pod opiekę tego drania – warknął poirytowany. Musiało mu naprawdę zależeć, aby ten dzieciak wyładował u nas. – Bradley jest nikim, to śmieć, który nie będzie dbał o jej dobro. Już raz zawiodłem i to nie stanie się po raz drugi, na pewno nie teraz. Zresztą, synu, nie wiem, czy uważnie mnie słuchałeś. Glen postawił warunki. Jeśli ich nie dotrzemy, Arianna zostanie z niczym, a każdy cent jej majątku trafi do tego sukinsyna.

Ojciec od lat miał poczucie winy, że nie był w stanie wyciągnąć Glena na prostą. Wielokrotnie słyszałem, że Piers rozmawiał z nim ze względu na dobro dziecka, ale to nic nie dawało, więc po tamtej bójce ojciec po prostu się poddał. Bo nie mógł już nic zrobić.

Szczerze? Nie wyobrażałem sobie, że rodzice mieliby się teraz opiekować jakimś dzieciakiem, który wymagał uwagi, zainteresowania. Oboje byli już po sześćdziesiątce, ojciec dodatkowo chorował na serce. Chciałem, żeby odpoczywali, korzystali z życia, a nie opiekowali się jakąś smarkulą. Ale widziałem wyraźnie, że decyzja już została podjęta i to zanim jeszcze tu przyjechałem. Oni nas nie pytali o zdanie, oni nas informowali.

– Zrozum, Lion – zwróciła się do mnie matka, patrząc pełnym nadziei wzrokiem. Błagała mnie niemo o to, żebym ich zrozumiał. – Oboje z ojcem mamy wyrzuty sumienia, że zrobiliśmy za mało, że niewystarczająco się staraliśmy, aby Glen wziął się w garść. Po prostu... odpuściliśmy, ale teraz... postąpimy słusznie, nawet jeśli nie zgadzacie się z naszą decyzją.

Świetnie, kurwa, po prostu wspaniale. Oczami wyobraźni już widziałem tego dzieciaka w naszym domu i fakt, że rodzice nie radzą sobie z jego wychowaniem i to ja będę musiał chodzić na szkolne wywiadówki, pomagać w zadaniach domowych, wyciągać z kłopotów, tłumaczyć się za gówniarę.

– Nie przemyśleliście tego – warknąłem w przybliżeniu irytacji, bo już doskonale wiedziałem, że nie zostawię ich z tym samych.

– Myślę, że wręcz przeciwnie – wtrącił Lane, siadając na kanapie obok ojca. – Pytanie tylko, co my mamy z tym wspólnego.

Rodzice spojrzeli po sobie, jakby wahali się co do dalszego ciągu tej rozmowy.

– Ponieważ ojciec jest chory, polecicie na pogrzeb, a później przywieziecie tu Ari – wyjaśniła matka. – Piers nie może opuszczać domu, a ja go nie zostawię, zwłaszcza teraz, kiedy jest chory.

To absolutnie mnie nie dziwiło. Rodzice nigdy się nie rozstawali i nie sądziłem, że stanie się to teraz, tym bardziej kiedy ojciec cierpiał na zapalenie płuc.

– Mam nadzieję, że szlaban na słodycze i bajki rozwiąże problem, jeśli dzieciak będzie dawał nam w kość – mruknąłem, a następnie napotkałem pełen dezaprobaty wzrok ojca.

– Lion, myślę, że... – zaczął, ale Lane natychmiast mu przerwał.

– Poradzimy sobie, tato – obiecał uroczyście, patrząc na mnie z wesołym błyskiem w oczach. – To tylko dzieciak, prawda Lion? – mrugnął do mnie, na co miałem ochotę mu przywalić.

Nie byłem w nastroju do żartów.

– I jesteście tego pewni, tak? – upewniłem się, patrząc na ojca w wyraźnym napięciu.

– Jak nigdy w życiu – powiedział z mocą. – Więc wracaj do domu i spakuj się, bo dziś wieczorem wylatujecie.

Cudowny początek nadchodzącego tygodnia.